

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

==== CENA 8 MAREK. ====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

* * *

Po półtora wiekowej niewoli zapragnął naród czynu wolności. Zrozumiał, że Ojczyzny nie da się wyszachrować, lecz zdobyć czynem ořeźnym ofiarą krwi. Zerwały się młode orły do walki za wolność Świętej Ojczyzny. Jak błyskawica na ciemnym niebie, padło hasło do boju, rozległo się echo po świecie, że Polska jest, że pragnie wolności. Pod wodzą Komendanta Piłsudskiego, zastępy młodzieży, mitującej gorąco Ojczyznę, przekroczyły kordon moskiewski. Zaczęła się historia Legionów — historia cierniowa — pełna nadludzkich wysiłków — krwawych zmagających za wolność i lud. Wielkie poświęcenie, zaparcie się siebie Legionów dla Sprawy, apostołem, których stał się komendant Piłsudski, była podziwianą nawet w obozach naszych wrogów. Legiony pod dowództwem swego ukochanego wodza wypowiedziały śmiertelną walką najpotężniejszemu naszemu wrogowi — caratowi petersburskiemu. Pod legionowe sztandary szli ludzie nie z rozkazu, z przymusu, lecz z wolnej woli, z poczucia obowiązku obywatelskiego spłacenia długu Ojczyźnie. Podobny stan rzeczy trwał aż do lipca, to jest do chwili wielkiej żałoby narodowej — uwięzienia Komendanta. Ale po zgnieceniu Legionów przez Niemców, dla których jasnym było, że Piłsudski w odpowiedniej chwili zwróci oręż przeciw nim, zastąpił je ruch peowiacki, wypowiedziawszy nieubłaganą wojnę Niemcom i Austrii, wojnę coprawda tajną lecz nieprzejednaną w stosunku do zaborców. Któż to byli ci Peowiaczy? Byli to najlepsi synowie Polski, którzy poświęcili się całkowicie dla Sprawy, nie zważając na ciągłe przesładowania żandarmów niemieckich, na wypełnione więzienia, a częstokroć na pewną śmierć. P. O. W. czyli Polską organizację wojskową, założył Piłsudski jeszcze w roku 1914. w celu wspomagania walki czynnej. Po zawarciu pokoju brzeskiego najbardziej nawet reakcyjno-ugodowe czynniki, zwrócili się wrogo względem najeźdźców, podówczas jeszcze potężnych mocarstw. W tym to czasie organizacja P. O. W. była rozrzucana gestą siecią po całej Polsce, nie było wsi, miasteczka, gminy gdzie, by nie pracowała bodaj mała grupka Peowiaków. Wszędzie, gdzie znajdowała się komenda P. O. W. tam wrzał wartkim życiem ruch niepodległościowy, hasła wolności, bezwzględne oporu przeciwko najeźdźcom, wszelkimi siłami utwierdzano wiarę we własne siły, zwalczano ugodę z wrogiem. Po aresztowaniu Komendanta,

z rozkazu jego objął dowództwo naczelne nad P.O.W. Rydz-Śmigły. W lecie 1918 r. praca P. O. W. była w największym rozkwicie — miała ogromne wpływy tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju. Robota kipiła, teren był przygotowany, czas nadszedł. Rewolucja. Niezapomniana w sercach naszych jesień 1918 roku. Austrija rozleciała się w gruzy, Niemcy zostały rozbite przez Francję. Powrócił Komendant z więzienia Magdeburgskiego, uwolniony przez zrewoltowane rzesze niemieckie i objął w swe ręce bieg wypadków. Przewrót dziejowy — Cud, wszyscy trzech zaborcy zostali zgnieceny, a na gruzach tych mocarstw zmartwychpowstała wolna Polska, tyle lat z utęsknieniem wyczekiwana. Zmartwychpowstała — lecz w jakich warunkach? Kraj cały był zabrowany i splądrowany przez najeźdźców, nie mieliśmy ani rządu, ani ustroju państwowego, ani też armji. Wszystko było trzeba tworzyć z niczego i to zaraz, by zasłonić tylko co zdobytą wolność przed zakusami wrogich sąsiadów. Pierwszym warunkiem zagwarantowania bytu państwowego było stworzenie silnej armji. I tu P. O. W. oddało ogromną usługę krajowi, ogłaszając mobilizację swych ludzi i w kilka dni stanęła pod bronią kilkadziesiąt tysięcy armja, gotowa z całym zaparciem się siebie zapewnić krajowi bezpieczeństwo, dać możliwość pracy przetrwania najtrudniejszych pierwszych dni. Każdy z nas przecie przechodził te chwile i wie dobrze w jak ciężkich warunkach tworzyła się była nasza młoda armja, — brakowało broni, brakowało amunicji, butów, odzieży.

Zdobytą bronią uzbrajano żołnierzy, ubierano w zdobyte mundury. A wrogów pełno naokoło. W ciągu trzyletniego swego istnienia, Polska zmagala się w krwawych zapasach z przeważającymi liczebnie wrogami na wszystkich swych granicach, walczyła z Niemcami, Czechami, Ukraińcami, Bolszewikami i Litwinami, wszędzie zwycięsko, nie będąc jednak odpowiednio do tego przygotowaną. Stworzyła rząd i wojsko, ustaliła granice, odbudowała z gruzów dużą część wsi i miast, przeprowadziła nowe koleje i drogi. Świat się cały zadziwił, skąd się to wszystko wzięło w tak krótkim przeciągu czasu, skąd te siły żywotne?

Niedowierzał nam Zachód, nie mógł zrozumieć, że stajemy się potęgą, grającą pierwszą rolę na wschodzie Europy. A kto nas doprowadził do dni dzisiejszych, do dni chwały?

— On, nasz Naczelnik — Komendant Piłsudski.

On to wiele lat przed wojną marzył o Wolności, organizował tajne związki działające przeciw zabor-

com, tułał się na wygnaniu, siedział po więzieniach moskiewskich i niemieckich — wszystko dla Sprawy. Stworzył Legjony, by walczyć zbrojnie o Polskę, gdy inni kłaniali się w pas, prosząc o łaskę cesarską, stworzył P. O. W. Wszędzie był duchem przewodnim — gwiazdą wolności — natchnieniem. On to sprawił swą wielką miłością ukochanej Ojczyzny, że dzisiaj stoimy w rzędzie państw wolnych i silnych, że muszą się z nami liczyć, a nawet zabiegać o przyjaźń. My nawet niedoceniały naszej mocy i powagi państwowej i dopiero na obcym tle, mówię tu o Francji, widzimy co o nas myślą. Gdybyśmy nie byli państwem, o którego sojusz, warto się ubiegać, to nie tak by przyjmowano naszego Komendanta.

Podróż Naczelnika do Francji przynosi nam poprawienie sytuacji tak wewnętrznej jak i zewnętrznej. Przynosi bowiem zjednoczenie wspólnej platformy politycznej, która stoi wobec tak poważnych zagadnień jak Niemcy i Rosja Sowiecka. Wobec powyższego porozumienia sprawa Górnego Śląska jest prawie przesądzoną i chociaż Niemcy starają się wszelkimi sposobami przekonać świat cały, a szczególnie Francję, dla której sprawa odszkodowań jest bardzo żywotną, że bez Śląska Górnego nie będą w stanie spłacić długów — jest rzeczą pewną, że polityka francuska nie zawaha się przed najbardziej stanowczym poparciem obrony polskiego Śląska. Dzięki porozumieniu polsko-francuskiemu, sprawa granic wschodnich również się poprawiła.

My świadkowie i uczestnicy wiekopomnego dzieła, z zawrotną szybkością mknących wydarzeń, noszących na sobie ciężary tyloletniej wojny, nie zdajemy sobie sprawy z wykonanego ogromu pracy i dopiero przyszły historyk może dostatecznie ocenić zasługi Twórcy Legjonów i wyteżoną pracę społeczeństwa.

Sachnowski Józef.

PJOSENKA.

*Nieraz, gdy idę przez ulic bezdroża,
a ból mnie gnębi, bezlitośnie nęka,
doleci do mnie wesota i hoża,
beztroska, jasna żołnierska piosenka.
Śmieje się ona życiem i rozgwarem
tętni młodością, zapalem i śmiechem
i dziwnym duszę zapelnia mi czarem,
cudownem w myślach rozdzwania się echem.
I tyle wspomnień budzi zapomnianych,
tyle momentów na pamięć przywołuje,
tyle dni jasných, wesolych, kochanych,
gdy takim cudnym był nasz świat—dobrodziej,
gdy tak wesota, bez troski i mile
płynęło życie wśród marszą rozgwaru... 16w
Płyną wspomnienia, a tyle ich, tyle...
A wszystkie pełne przedziwnego czaru.*

*Ale nietylko radością płomienną
rozbrzmiewa nasza żołnierska piosenka...
Czasem tęsknotą owinie się senna,
co duszę młodą w samotności nęka,
czasem pocichu zakwili miłośnicie
za serce chwyci bólem i rozpaczą...
Tony w niej szepczą marzenia o wiosnie,
tony w niej dziwne utęsknienia płaczą...
W smutnej żołnierskiej łkającej piosence
wszystko, co boli żywo się rozdzwania.
Wspomnień gromady o strasznej wojence,
co ukochana, choć okrutna pani,
wspomnień o różach, co przekwitły wiosną,
a dla kochanka były przeznaczone,
teraz... na cichej mogile mu rosną,
w biało — srebrzystą wiążąc się koroną...*

Por. TADEUSZ KAWALEC.

Ciąg dalszy.

Z WALK ORLĄT.

Patrol z 3-ch ludzi przejdzie most i zbada siły nieprzyjaciela.

Zadanie okazuje się niewykonalne, gdyż silny ogień nieprzyjacielski nie pozwala dostąpić do mostu.

Trudno się orjentować w ciemnościach.

Nie wiem, jak silny jest nieprzyjaciel i jakie zajmuje stanowiska, wysyłanie zaś patroli zbyt jest ryzykowne.

Ogień raz słabnie, to znów wzmagają się.

Nagle słyszę tuż obok siebie przeciągły głos jednego z żołnierzy:

— Sanitarz! harcerz Kowalski ranny w głowę. Słowa te wypowiedziane takim tonem, że mimo groźnej sytuacji parskamy śmiechem.

Okazuje się, że rana nie jest zbyt poważna.

W kilka chwil potem wynoszą sanitariusze innego żołnierza.

Męczące wyczekiwanie świtu.

Nareszcie zaczyna szarzyć.

Rozglądam się wokoło.

Po drugiej stronie rzeki ciągnie się pasmo wzgórz obsadzonych przez bolszewików.

Leżymy w dole.

Położenie nasze niezbyt miłe.

Wysłałem patrol w sile jednego plutonu w kierunku wsi.

Ma on poszukać brodu, przeprowadzić się na drugą stronę i zaatakować nieprzyjaciela z tyłu.

Równocześnie mam zamiar uderzyć z frontu.

Zadanie wykonane bez zarzutu.

Już widać podchodzących w stronę młyna żołnierzy.

Podaję komendę:

— Zaprzestać ognia.

— Bagnet na broń!

— Biegiem marsz.

Tuż przed nami bolszewickie okopy.

Zajmujemy je.

Odstania nam się szeroka równina.

Jak się okazuje, natknęliśmy się na brygadę bolszewicką, która nie znając naszych sił nie dotrzymuje pola.

Uciekających prześladowujemy ogniem.

Dopędzamy większe i mniejsze grupy żołnierzy bolszewickich, biorąc je do niewoli.

Liczba jeńców zwiększa się gwałtownie.

*Piosenka żołnierska, to żołnierska dusza,
czasem beztroska, bezmyślna i głupia,
co wstręt, ohydę do głębi porusza,
co jest jak martwa pusta czaszka trupia.
Czasem, gdy bólem rozspiewa się rzewna,
gdy zatka cicho, jak skrzywdzone dziecko,
jest jako cicha, srebrzysta królowna,
lub różowawe powojowe kwiecie.
I tak cię wtedy do głębi poruszy,
tak cię pochwyci i szarpnie za serce,
że radbyś wszystkie skarby swojej duszy
oddać tej szarej, ponurej żołnierce.*

*Śpiewaj, piosenko, leć w szerokie światy,
nieś mą wesołość i mój ból szeroko,
a może trafisz i do mojej chaty,
tam, gdzie z jeziora ciche mgły się wloką,
gdzie las odwieczny stoi zadumany,
gdzie się wyściela przecudowne błonie...
Gdy tam dolecisz, wplyń do domu ściany
i muśnij dźwiękiem mojej matki skronie
i szepcz jej o mnie, o życiu w obozie
o wszechświatowej mojej poniewierce...
A kiedy wrócisz do mnie, to mi powiesz,
co wtedy czuło jej matczyne serce.*

St. W.

Ci, co nie wróca...

Przypominają mi się lipcowe straszne dni. Dni niewypowiedzianej męki i rozpacznych porywów. Trwoga zawisła nad miastem. Nie było słyhać armatniej wrzawy, nie dochodziły wieści z pola bitew.

A jednak w tej właśnie głuchej ciszy była największa groza i przerażenie, co ogarniało najmężniejsze serca.

Tuż za pierwszym wzgórkim natrafiamy na tabor nieprzyjacielski.

80 blisko wozów naładowanych zdobyczą staje się naszym łupem.

Nie pozwalam zatrzymywać się przy wozach, by nie opóźniać pościgu, zostawiam więc tylko kilku ludzi z podoficerem, celem dopilnowania zdobyczy i odstawienia do pułku.

Biegnać prawie cały czas, ścigamy uchodzącego przed nami nieprzyjaciela.

Jeńców znowu przybywa.

Mijając jedną wieś po drugiej obsadzamy wkońcu wioskę Senbok oddaloną już 5 km. od Lekowa.

Tu się zatrzymuję doprowadzając linię tyralerską do porządku.

Dopiero na wyraźny rozkaz opuszczamy zajęte stanowiska, dając ułanom możliwość dalszego pościgu.

165 jeńców wieńczy powodzenie dnia.

Następnego dnia rano wyrusza baon do Ciechanowa, a stąd przez Pawłowo-Pniewo do stacji kolejowej Konopki.

Na patrolowaniu okolicy i ubezpieczaniu linii kolejowej schodzi kilka dni.

25/8 ruszamy w stronę Karwacza wraz z całym 201 pułkiem.

Mąciły się myśli, szukając ratunku, trwożnie kołatały serca, modliły się o wrzawę bojową o armatnie huki. Jeśli tak trzeba, jeśli tak być musi, niech zadrzą znowu stare mury wileńskich świątyń, niechaj-że nawet krwią się zaczerwienią, zakwitną... Od sześciu bo lat przywykło już Wilno burzom wojennym stawiać czoło. Stać je jeszcze i dzisiaj na podatek krwi — stać je na czyn oreźny ku własnej i kraju obronie. Niech będzie wszystko, tylko nie ta cisza ponura, groźna i złowroźna.

Pamiętne swych dawnych rycerskich tradycji, w gorące, lipcowe dni, stanęło Wilno pod bronią.

Kto jeno żył, karabin do ręki, orła do czapki. Na trud — byle owocny, na walkę — byle zwyciężką, na śmierć — za ciebie Ojczyzno.

A rozkazu nie było.

Tęskniły ręce do czynu nabożnie tuliły karabin — płonęły gorącąką oczy.

Rozpoczęła się męka duszy w porównaniu z którą trud fizyczny zabawką się zdawał.

Rozpoczęła się tęsknota ku znojnym marszom, pod żarem lipcowego słońca, byle naprzód, ku zwycięstwu.

Dni przechodziły w czuwaniu, noce bezsennie.

Rozkazu nie było.

A potem odwrót — odwrót z pod Wilna aż pod Warszawę.

Dusze stępiły i jakby zamary. Dzika zawziętość osiadła na twarzach. Nieugięta, stalowa moc wstąpiła w serca. Ochotnik, co wczoraj jeszcze nie umiał udźwignąć karabin, poczuł się starszym żołnierzem.

W krwawych bojach pod Warszawą przechyliła się fala zwycięstwa.

I znowu zaczął się marsz, ale już naprzód, ale już zwycięzki, ale w tryumfie, w pogoni za wrogiem, aż do dawnych granic.

Dywizja ma zadanie osiągnąć linię Nowa Wieś i oczyścić teren od nieprzyjaciela.

Znowu kilka dni marszu, aż wreszcie osiągamy Ostrów-Komorowo.

D-two baonu obejmuje Kpt. Bobrowski, dzielny organizator Samoobrony Wileńskiej.

Wierzmy wszyscy, że poprowadzi nas dalej umiejętnie, a znając go jesteśmy pewni największej harmonii i prawdziwego współzycia w baonie.

Ofenzywa przeciwko bolszewikom rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie.

W ciągu krótkiego czasu znaczna już część kraju znajduje się w rękach wojsk naszych.

Wszędzie wita ludność z entuzjazmem wracających.

Najbliższym naszym celem teraz — Grodno, klucz otwierający drogę na Wilno.

Oczekujemy z niecierpliwością chwili wymarszu.

POD GRODNEM I WILNEM.

Dzień ⁵/₉ powitaliśmy wszyscy radośnie.

Nareszcie po kilku dniach bezczynności mamy wziąć udział w ofenzywie na Grodno.

Ostatnie zarządzenia wydane.

Formuje się kolumna piechoty i długi szereg wozów.

Pół roku minęło zaledwie, i zapomina się już prawie o niedawnej męce. Czyż nie jest wszystko, jak było? A może te lipcowe dni to tylko taki straszny sen?

Może i sen — może i zapomniało by się zupełnie, gdyby nie te groby...

Te ciche, rozsiane po polach, po lasach, po zagonach przydrożnych, znaczące miejsca krwawych wysiłków i szlaki przemarszów od Wilna, aż po Warszawę.

Te smutne, ciche, żołnierskie groby. Kłóż je dzisiaj odszuka, kto je policzy?

Hej, wy bracia, wy młodzi, wy, którym się sniła sława i śmiałe zwycięstwo.

Od książki, od żniwa, od kolan matczynych, od ust dziewczyny poszłście — w objęcia śmierci. Za ciebie, Ojczyzno — za twoją wolność i sławę i szczęście.

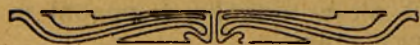
Daremnie patrzą w dal oczy dziewczyny; łzami się srebrzą, wyglądają tęsknie — wracają inni, wracają wszyscy, czemuż nie wraca on, ten jedyny, ten serdeczny! Czyż nie czuje jak się ku niemu wrywa dziewczęce serce, jak kocha gorąco.

W cichych, dalekich grobach, spią cicho i spokojnie, często nieznan, często bezimienni.

Ale Ty wiesz o nich, Ojczyzno. Ty znasz ich imiona, widziałaś ich trud, słyszałaś ostatnie wołanie. Za życie młode i bujne, Tobie złożone w ofierze, za zmarnowane szczęście, za niespełnione sny, Ty ich udarujesz i wynagrodzisz, zapomniane żołnierskie policzysz groby, kwiatami je wiosną usiejesz, legendą je otoczysz, sławą opromienisz, wpleciesz imiona ich w karty swoich dziejów.

Boć życie swe Tobie oddali, Ojczyzno!

F. K.



Ruszamy.

Przez Roszki, Białystok, Porosły, Studziankę zdążamy forsownymi marszami w stronę Ostrowa.

Baon zajmuje odcinek, który ubezpiecza kompanją forpocztową i dwiema placówkami.

Atak II-ej brygady doprowadza tymczasem do zajęcia Nowego Dworu.

Lipsk — Kurjaki — Kopczany.

Zbliżamy się zwolna do Grodna.

Kompanja moja stoi w rezerwie brygady.

Dnia 23-go zajmuję stanowiska w Skrynikach, i ubezpieczam się placówkami.

Przed nami Balja Kościelna, a dalej już forty grodzieńskie.

Druga kompanja ppor. Kabaty otrzymuje rozkaz zajęcia wspomnianej wsi.

Zmrok już zapada, gdy przednia straż dochodzi do wsi.

Jeszcze chwila i czoło kolumny zajmuje pierwsze chaty.

Rozstawiono wedety.

Wtem, słychać chrapliwe okrzyki: ura ura, ura i silny patrol kozacki atakuje wedetę podoficerską.

Jedna salwa, druga.

Kozacy pierzchają.

ROMUALD KAWALEC.

(c. d.)

Szlakiem tułacznych zastępów.

Rumunja jest krajem bardzo brudnym, kwitnie w niej przekupstwo i łapownictwo może na większą nawet skalę, aniżeli w dawnej carskiej Rosji.

Chłop i żołnierz jest trzymany pod knutem, stosuje się szeroko kary chłosty. Stoją oni na bardzo niskim poziomie kultury, w przeciwieństwie do wyższych warstw, przesiąkniętych może nawet wyrefinowaną cywilizacją.

W ostatnich czasach naród rumuński począł się budzić do nowego życia i n. p. ten nieoceniony system wychowawczy zwany: harcerstwem, tak bujnie rozwijający się na całym świecie, znalazł tu szerokie zastosowanie i niezwykle poparcie tak społeczeństwa, jak i rządu.

Bardzo elegancki, aż do wytworności i uprzedzająco grzeczny jest oficer rumuński, który na każdym kroku darzył Polaków, a szczególnie żołnierzy polskich, życzliwością i pomocą.

Gałąc roił się od różnokolorowego wojska.

Ciekawy to ludek — murzyni: sympatyczny, rozmowny, wesoly i bardzo uprzejmy. Lubią oni bardzo Polaków, których wychwalają pod niebiosy za waleczność, grzeczność i dobroć, a dużo mówią o swej nienawiści do Francuzów. Oburzają się na nich za tchórzostwo.

Murzyni — żołnierze mówią trochę, albo biegle po francusku, proszą się, aby ich wziąć do wojska polskiego i noszą orzelki polskie na czapkach.

Znużeni są wojną i chcieliby już wracać do swych krajów. Często mówili o sobie, że są bolszewikami.

Bracia ruszyli w kierunku Akkermanu, tego samego, o którym Mickiewicz pisał tak pięknie...

... Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu.

Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi

Chwila dłuższej ciszy i znów słychać miarowy tentent.

To większy oddział kozacki próbuje po raz wtóry szczęścia.

Znowu napróżno.

Przywitanie jest tak gorące, że pierzcha cały. Zbliża się chwila ataku.

Bolszewicy przygotowują się gorączkowo do obrony.

Artylerja ich pracuje w wyteżony sposób.

Skryniki stanowią szczególny przedmiot opieki poszczególnych baterji.

Co jakiś czas zapalają pociski którąś z chat.

Wystraszona ludność rozbiega się po polach, zostawiając cały swój dobytek.

Bardzo umiejętnie przenoszą bolszewicy ogień armatni z jednego końca wsi na drugi tak, że muszą manewrować z ludzmi, by ich uchronić od niepotrzebnych strat.

Każę wycofać kuchnie i wozy do pobliskiej wioski z rzadka tylko ostrzeliwanej.

Z placówki Nr. 1-y widać dokładnie teren bitwy.

Zarysowują się niewyraźnie druty kolczaste, a gdzieś w oddali majaczą wieże kościołów w Grodnie.

Pod wieczór luna od strony fortów rozlewa się na wszystkie strony.

Gdy ta gaśnie, płoną reflektory.

Wśród fali łąk szumiących i kwiatów powodzi Omijam koralowe ostrowy bużanu...

Okolica ma charakter wybitnie wodny.

Po prawej stronie toru kolejowego: Gałac—Akkerman, rozciąga się jezioro Braso, poza którym widać sine pasmo bessarabskich wzgórz; po lewej stronie moczary i szereg drobnych stawków.

Most drewniany na Prucie i oto kończy się Rumunja, a zaczyna Bessarabja.

Okolica malownicza; na Prucie widać barki i większe statki. Brzegi rzeki pokryte są już dość bujną, świeżą zielonością, stanowiącą las dopiero co zakwitłych wierzb z jednej i gęstej łożyny z drugiej strony.

Po za nią widać czerwień zlanych blaskami gasnącego słońca pól, łączących się z pasmem błękitnych wzgórz.

Po lewej stronie toru krajobraz szary, nudny, zupełnie przeciwieństwo tamtego, barwnego, a dziwnie świeżego.

Reni!

Na dworcu kolejowym pełnią służbę Arabowie. Mówią oni, że wcale nie mają ochoty i zamiaru, bić się z bolszewikami.

Akkerman!...

Przykre rozczarowanie, bo miast tych Mickiewiczowskich stepów, widać zwyczajne łąki i pola uprawne, coprawda ciągnące się bez końca. Nawet teren nie jest zupełnie równy, tylko falisty.

Miasto Akkerman!

Żadne, a dużo schludniejsze od miejscowości rumuńskich.

Ulice niezwykle szerokie.

Bardzo ładny, estetyczny jest dworzec kolejowy. Przypomina on raczej jakąś willę i mile uderza oko podróżnego.

Z miastai widać doskonale Liman Dniestru, który w jednym miejscu jest szeroki na 11 km.; drugiego brzegu nie widać zupełnie.

Silne wrażenie robi ten bezmiar wody. Szara, ruchliwa tarcza, zlewająca się z niebem, drgająca w swej każdej części, przedstawia się poważnie, groźnie, imponująco.

Na prawo i lewo tego największego rozlewu Liman zwęża się i widać także brzeg przeciwny:

Aż oto bracia, przybyli do miejsca postoju sławetnej Dywizji Strzelców.

Jakież niepomierne zachwycający widok dla tych rycerzyków, których ominęło uczestnictwo w powstaniu Ojczyzny Niepodległej, boć w przełomowej chwili znaleźli się odrazu na polu walki i w straszną niewolę popadli...

Oni wojska narodowego nie widzieli jeszcze, bo te szeregi, w których walczyli nie stanowiły jeszcze zwartej, zorganizowanej jednostki.

To też szeroko otwartemi oczyma patrzyli teraz na to mnóstwo oficerów uwijających się koło sztabu, na te liczne samochody oznaczone orłami białymi na amarantowym tle, na tych żołnierzy szarych, w długich rosyjskich płaszczach, ale w czapkach polskich.

Jakżeż serdecznemi spojrzeniami obejmowali każdego z nich...

Szef Sztabu pułk. Bobicki przyjął ich serdecznie i kazał prowadzić zaraz do generała Zeligowskiego, któremu mieli złożyć raport.

Polski generał!

I tak sławny, tak bohaterski, doskonały wódz tułających zastępów... Wierny syn Polski, o której nie zapominał na obczyźnie, ale poprzez największe trudy i niebezpieczeństwa, do niej szedł wytrwale.

(c. d. n.)



Znać nerwowy niepokój w tych przygotowaniach. Kompanja trzecia przydzielona do atakującej grupy majora Dojana, oczekuje dalszych rozkazów. Dnia 24/9, o godzinie 5 rano przygotowuje atak artylerja.

Wszystkie baterje otwierają huraganowy ogień, skierowując go na forty.

Dyspozycje wydane.

Kompanja trzecia otrzymuje rozkaz atakowania fortu Nr. 1 bez względu na straty.

Ppor. Kabata podprowadza pod sam fort swoją kompanję.

Zaczyna się prawie zupełnie odkryty teren.

Jeszcze chwila i szeroko rozciągnięta tyraljera jest już pod drutami kolczastymi.

Czekali widocznie na ten moment bolszewicy, bo nagle rozlega się z przeciwległych i bocznych fortów przeciągły ogień karabinów maszynowych.

Odpowiada im nasza linja piechoty.

Jedni ostrzeliwują bolszewików, drudzy tymczasem pracują z wyęzieniem ostatnich sił nad przelaniem zapór kolczastych.

Rąbią kolbami druty, nie zważając na wzmagać się coraz bardziej ogień.

Jęki rozlegają się wokoło.

— Ratunku panie poruczniku.

— Jezus Marya.

— Matko.

Nikt nie ogląda się na tych, co leżą bezwładnie i dogorywają.

Straszny okup wojny.

Nie sposób dłużej wytrzymać pod fortem.

Piekielny ogień udaremnia wszelką akcję.

Gdybyż choć druty były przelamane, ruszyliby wszyscy bez wahania do ataku.

A tak?

Przeciągły gwizd słyhać od prawego skrzydła.

To znak odwrotu.

Cofa się linja i niejeden jeszcze się zachwiał i runął bez życia, nie jeden już już dobiegał bezpiecznego schronienia i ginął ani jęku nie wydając.

15 zabitych i około 20 rannych zasłało pole bitwy.

Obfite żniwo śmierci.

Zagrożeni obejściem, bolszewicy wycofali się z fortu Nr. 1 do miasta za Niemnem.

Wiadomość tę przynosi mi chłop z Balji Kościelnej.

Otrzymuję rozkaz obsadzenia jednym plutonem i 1-nym karabinem maszynowym fortu Nr. 1 i nawiązania łączności z sąsiednimi fortami.

Ryszard Świeżyński.

(c. d.)

O ROLNICTWIE.

Z czego się składa gleba.

Chcąc wyrobić w sobie dokładne pojęcie o składzie gleby, trzeba znać naukę, która nazywa się „Chemją”. Chemja uczy o tem, z czego się składa człowiek, zwierzęta, rośliny, skały, ziemia, woda, powietrze i wszystko co tylko jest materialnego na świecie. Chemja dzieli się na „organiczną” i „nieorganiczną”. Zapoznawszy się z obiema, można się zabrać do „Chemji rolniczej”, w której już specjalnie rozpatruje się skład gleby, ilościowy i jakościowy, oraz zmiany w niej zachodzące. Najczęściej wiadomości te już są zawarte w nauce „Gleboznawstwa”, gdzie traktuje się o glebie, jej pochodzeniu, składzie, zmianach w niej zachodzących, o rodzajach i odmianach gleb.

I chemja i gleboznawstwo dla rolnika mają wielkie znaczenie, zapoznawszy się bowiem z nimi dowie się wielu ciekawych rzeczy.

Tutaj powiemy tylko króciutko, że każda gleba składa się z **piasku, gliny, próchnicy i wapna**.

Oprócz tego w każdej glebie musi się znajdować **powietrze, woda i „mikroorganizmy”**. Każdy z tych składników inny przynosi pożytek, a więc rozpatrzmy ich z osobna.

Piasek—składa się z drobnych ziarenek, niezwiązanych ze sobą, a więc to sprzyja przedostaniu się powietrza przez szpary do roli; piasek prędko się nagrzewa promieniem słonecznym, a wszak ciepło potrzebne dla roli. Ale woda deszczowa przechodzi przez niego bez rezultatu, nawóz prędko się spala bez należynej korzyści i nie jest on pożywny dla roślin.

Po chwili rusza reszta kompanji w kierunku Zagóran—Naumowicz, wsi leżących za fortem Nr. 1, ale już o godzinie 13-ej zostaje ściągnięta z powrotem do Skrynik.

Marszem forsownym mamy osiągnąć Łosośnię i przybywamy na miejsce około południa. Zajmujemy wawóz.

O godzinie 21-ej otrzymuje kompanja rozkaz odmarszu w kierunku wsi Gosza do majora Monda, który się tam miał przeprować przez Niemen, rozkaz ten jednak zostaje następnie zmieniony, a baon przydzielony do drugiej brygady majora Sieranta.

Nocujemy w Łosośnej.

26/9 o godzinie 6-ej rano mamy atakować most. Bolszewicy wycofują się za Niemen, a most drewniany podpalony przez nich, zostaje uratowany.

Trwa dalej uporczywa walka.

17 p. a. c. ostrzeliwuje huraganowym ogniem okopy bolszewickie na wzgórzach grodzieńskich.

Trudno już dłużej utrzymać pozycję.

Nieprzyjaciel cofa się na całej linii.

Wkraczamy z orkiestrą do Grodna.

Miasto czyni wrażenie wymarłego: sklepy i okna pozabijane.

Tu i owdzie tylko zbiera się większa grupa ludzi, witając nas okrzykami.

Glina—jest pożywną dla roślin, składa się z pyłu ziemnego, cząsteczki którego ciasno przylegają do siebie, nieprzepuszcza wody i powietrza, powoli się nagrzewa słońcem, ale też powoli i stygnie. Otoż każdy z osobna czysty piasek i czysta sucha glina jest dla rośliny potrzebna. Tylko w połączeniu ze sobą i z 2 innymi współnikami, o których niżej powiemy, wytwarzają dla rośliny warunki korzystne. Jeżeli wykopiemy dół na 3 metry głęboki, zobaczymy, że gleba od wierzchu jest zabarwioną na ciemno, potem do dołu stopniowo przechodzi w kolor światły, tracąc powoli ciemną barwę. Otoż na ciemno zabarwia glebę **próchnica**. Pochodzi ona z przegniłych szczątków roślinnych i zwierzęcych organizmów. Próchnica jest tą pełną misą, z której korzonki rośliny czerpią jedzenie. Im więcej jest próchnicy tem lepiej rośnie roślina. Gospodarz wnosząc do roli nawóz, zwiększa ilość próchnicy. Próchnica wciąż tli się, gnije wydzielając ze siebie gaz węglany, który jako lekki ulatuje w powietrze, przyczyniając się do rozpułchnienia roli, dając dostęp powietrzu i ułatwiając drogę korzonkom,

Czwartą częścią składową gleby jest **wapno**.

Ono ogrzewając rolę, swoją obecnością przyczynia się do tego, że części pokarmowe gliny robią się strawniejsze dla rośliny, a próchnica lepiej się rozpada.

Oprócz tego wapno nie daje formować się w próchnicy, „kwasom” szkodliwym dla roślin. A więc wapno jest to taki ekonom co popycha fernali do roboty. Jeżeli w jakiejś roli b. mało wapna, to trzeba do niej go wnosić.

Z powyższego wynika, że dla tego by rola była sprawna, potrzebna jest obecność wszystkich czterech składników, zmieszanych ze sobą.

Woda — rozpuszcza w glebie pożywne cząstki, które korzenie rośliny wysysają z wodą w siebie.

Na placu farnym defilada przed dowódcą dywizji płk. Kocem i jego sztabem.

Sprężyste maszerują poszczególne kompanje, wywołując podziw swym żołnierskim wyglądem.

Ruszamy w pościg za nieprzyjacielem, który się cofa na Lidę.

Dywizja litewsko-białoruska posuwa się szybko naprzód.

My tymczasem, mamy zabezpieczyć linię Niemna przed ewentualnym atakiem ze strony Litwinów.

Zajmuję dość duży odcinek od Nerowa przez Druskieniki do Szandubry, łącząc w lewo z 3 komp. w prawo z czwartym szwadronem 108 p. ul.

Pięć placówek broni dostępu do Niemna.

Ściągamy wszystkie łódki i tratwy na drugą stronę, obserwując bacznie przeciwny brzeg.

Po kilku dniach wyczerpującej służby zmienia nas Miński p. p.

Wiadomość o tem że ruszamy na Wilno przyjeta została z niesłychanym zapalem przez wszystkich.

Na szosie pod Mereczem zatrzymano bataljon, gdyż miasto było już w rękach Litwinów i toczyła się o nie bitwa.

Omijając Merecz, ruszamy przez Uciechę, Krużewo do Oran.

Powietrze—ważne jest dlatego, że zawiera gaz-tlen. Utleniając rolę jak przyspiesza różne procesy bio-chemiczne, przetwarzając surowy materiał pokarmowy w gotowe pożywienie.

„Mikroorganizmy” — widzialne tylko przez powiększające szkła żyjątka, które przerabiają i przetwarzają próchnice, czyniąc ją przydatną do karmienia roślin.

Jeżeli przez rolę przepuścimy gaz „chloroform” zabijając w niej mikroorganizmy, rozkład próchnicy wstrzymany zostanie.

Słowem rola jest swego rodzaju fabryką, na której wyżej wymienione czynniki, mając surowy materiał, tworzą pokarm dla roślin.

Im lepszy i obfitszy będzie pokarm, tem bujniej roślina będzie rosła. Gospodarz musi dbać o to, a jak, zobaczymy w następnym artykule.

(c. d.)

Znaczenie nauk dla postępu ludzkości.

Przekopano kanały, osuszono i wydarto morzu całe połacie ziemi. Pobudowano duże miasta, wspaniałe gmachy i fabryki, które zaspakajają potrzeby ludzkie.

W rozwoju ludzkości zauważyliśmy, że na początek dbano tylko o ciało i jego potrzeby. Ale równoległe z tem budziły się potrzeby ducha. Znalazło i to wyraz w kulcie religij. Kultura duchowa jest nieporównanie wyższą od technicznej. Najciekawsze części, z których składa się kultura duchowa to — sztuka i filozofia. Sztuka (poezja, muzyka, malarstwo, rzeźba i architektura) i filozofja (nauka o wszechpoczątku) — mieszczą w sobie najwyższe wloty ducha ludzkiego. Jakże wzbogaciła się kultura duchowa

w ciągu ostatnich wieków, jak dużo wniesiono przez ten czas do skarbnicy ducha.

Do wszystkiego tego, o czem mówiłem człowiek doszedł przez wiedzę, którą zdobył wiedziony ciekawością. Otoczony tajemnicami wokoło siebie człowiek, czynił obserwacje, porównania, wyprowadzał wnioski. Nowonarodzona wiedza, na początku zadróźnie była strzeżona od tłumu. Była ona własnością kapłanów i mędrców, a nie ludu.

Nauki były niedoskonałe, nierozwinięte, niestabilne. Dziś wiedza ludzka przedstawia wielkie bogactwo, które wciąż się pomnaża. Wiedza dotąd zdobyta, jest tak głęboka i obszerna, że trudno ją zgłębić. Dlatego aby się uczyć trzeba narazie kończyć szkoły średnie, gdzie daje się krótkie, pobieżne pojęcie o wszystkim, a po ukończeniu wybiera człowiek sobie zawód i studjuje pewien cykl nauk w możliwej pełni i rozległości. Do tego są wyższe zakłady naukowe: akademje, uniwersytety, politechniki i instytuty. Tam właśnie uczą się na doktorów, adwokatów, inżynierów, techników, filozofów i innych. Ponieważ większość ludu nie może pójść do średnich i wyższych szkół jest przeto bardzo wiele szkół początkowych i ludowych, gdzie wykłada się elementarne początki nauk. Z nich można po odpowiedniemu przygotowaniu się trafić do szkół średnich. Ale większość poprzestaje na takiej nauce, a więc trzeba ażeby w niej jaknajlepiej i najwięcej otrzymali wiadomości, bo z tem się zostaje na całe życie.

Szkolę ludową trzeba postawić na należynej wysokości — ona niesie kaganiec oświaty wśród ludu. Ona jest źródłem, prawie jedynym, skąd idzie nauka do ludu. Ale pomyślmy i to że jak wiele wcale niechodzą do żadnych szkół i przez całe życie pozostaje analfabetą. U nas takich jest na każdych 100 ludzi — 50. To znaczy, połowa jest analfabetami. Widzicie jak potrzebną jest oświata! Tyle jeszcze pracy

Marsze wśród, piasków często bez ciepłej stawy, wymagają niesłychanego napięcia sił duchowych.

Znużeni, wyczerpani żołnierze nie narzekają.

Myśl, że jeszcze kilka dni i Wilno będzie nasze, dodaje wszystkim otuchy, nie pozwalając ugiąć się pod brzemieniem wysiłków.

Trzydziestopięciokilometrowy marsz do Ejszyszek, był prawdziwą szkołą i próbą żołnierskiego hartu.

Nikt nie zawiódł.

Dnia 7/10 maszerujemy już jako zbuntowany 2 Wileński p. p. na Wilno.

Dostajemy się pod rozkazy bohaterskiego generała Żeligowskiego, który kieruje całą akcją.

Los Wilna już zdecydowany.

Wiemy, że nic nie wstrzyma rozpędu wojska polskiego, które prze naprzód nie zważając na nic.

Wilno zdobyte, Wilno znów w rękach polskich.

Jakże drogim stał się teraz każdemu ten żołnierz, którego znoyny trud, krwi hojna ofiara wyzwoliła miasto.

O Święta Strażnico kresowa!

Do Ciebie dążył po przez mękę odwrotu i chwałę zwycięstw żołnierz polski, dążył wytrwale o chłdzie i głodzie ni sił swoich skąpiąc ni życia żałując.

Gdy znużony męczącym pochodem ustawał w drodze, myśl o Tobie sił mu dodawała, z myślą o Tobie umierał na polu walki.

A kiedy Anioł śmierci pochylał się lekko nad nim i oddech zwolna zamierał, wówczas jeszcze szepotały z cicha wargi jego blade Twoje imię.

Zmrok już zapadał, gdy baon wkraczał w mury miasta.

Natłok wrażeń i uczuć tak silny, że trudno zdać sobie w pierwszej chwili sprawę z tego, co się przeżywa.

Wchodzimy przez Ostrą Bramę obnażając głowy.

Dziwny niewysłowiony urok wieje z tego miejsca.

Mimowoli ulata myśl hen w przestworza, łączy się i zespala z duchami przodków, których obecność się wyczuwa, na usta ciśnię się pieśni pobożnej nuta, a cała twarz tchnie jakąś poważną zadumą.

Miasto czuwa i czeka wsluchane w rytm miarowych kroków.

Tłumy zalegają ulice.

Kwiatów pęki padają ze wszystkich stron: wybuch radości tak żywiołowy, okrzyki tak z serca płynące, że zapomniany został w tej chwili i trud i znoj i krwawy wysiłek.

(c. d. n.)

przed nami! Wiedza to najważniejszy i najdroższy skarb jaki tylko może być. Wszystko co jest lepszego, rozumniejszego w urzędzeniach i życiu człowieka — wszystko to zawdzięczamy nauce. Tylko dzięki niej w naszym wieku my różnimy się od naszych przodków z przed 2000 lat, co to okryci skórą, biegali po lasach.

Dzięki nauce, doktor ratuje chorego, maszyny wyrabiają różne rzeczy, a wojsko ma broń aby bronić swej ziemi. Dzięki nauce łatwiej i bieglej wszystko w życiu przychodzi i człowiek jest pewniejszym wszystkiego. Ale na tem co dotąd nauka zrobiła nie koniec. Nauka dąży do tego, aby ludzkość uszczęśliwić.

A to co nauka ma osiągnąć, z tem co już osiągnęła jeśli porównać to tak jak góra z pyłkiem piaskowym.

Widzimy jak postęp uzależniony jest od rozwoju nauk. Dawniej wiedzę chowali od ludu, dziś przeciwnie wiedzę starają się jaknajszerszej rozpowszechnić. Dążeniem naszym jest, aby każdy Polak ukończył conajmniej szkołę ludową, a dorośli jakiegokolwiek kursa. Koledzy wyrównajmy szeregi! Niech nie będzie pomiędzy nami analfabetów! Korzystajmy z kursów, książek i odczytów.

Ryszard Świeżyński.

KRONIKA.

Tydzień ubiegły można zaliczyć do najmniej ożywionych. Można to wytłómaczyć tem, że post wytworzył nastrój nieco poważniejszy.

Codziennie było czynne kino. Na sali w górnej świetlicy w piątek i sobotę, urządzano gry, ciesząc się powodzeniem. Proszono nas aby takie gry urządzać częściej.

W sobotę urządzono pogadankę na sali zabaw na temat: „O wypadkach politycznych minionego tygodnia“ (kol. Świeżyński).

Wieczór zaszczylił swoją obecnością weteran z 63 r. pułk. Józefowicz. X. X.

Gry ruchowe i zabawy towarzyskie w „D. Ż.“ wzbudziły duże zainteresowanie pośród napływających codziennie prawie nowych koleżanek i kolegów.

„Wiara“ nasza wraca z ożywionymi humorami do koszar.

Pożądaną rzeczą byłoby przybywanie liczniejszego grona koleżanek, których tak mało odwiedza nasz „D. Ż.“ Są przecież gry towarzyskie, które bez udziału koleżanek tracą swój efekt i wogóle, gdzie chodzi o wykupywanie fantów niezbędne jest towarzystwo płci obojga.

W przyszłym tygodniu chcemy wprowadzić w życie kilka gier dotąd w „D. Ż.“ niepróbowanych, również b. wesołych. Będzie to jednak zależeć od koleżanek i kolegów, jeżeli będą nadal chętnie i gremialnie nas odwiedzać.

Janusz Tłomakowski.

Program prac w „Domu Żołnierza“.

Poniedziałek dn. 28.II.

od godz. 7—8 Kino.

„ „ 8—9 Gry i zabawy.

Wtorek dn. 1.III.

od godz. 7—8 Odczyt o węglu i kopalniach inż. Trzeciak.

„ „ 8—9 Gry i zabawy.

Środa dn. 2.III.

od godz. 7—8 Głośne czytanie utworów literackich.

„ „ 8—9 Kino.

Czwartek dn. 3.III.

od godz. 7—8 O nadaniu ziemi żołnierzom ref. kol. Świeżyński.

„ „ 8—9 Kino.

Piątek dn. 4.III.

od godz. 7—8 Kino.

„ „ 8—9 Gry i zabawy.

Sobota dn. 5.III.

od godz. 7—8 Kronika tygodniowa kol. Świeżyński.

„ „ 8—9 Kino.

Niedziela dn. 6.III.

od godz. 7—9 Koncert i przedstawienie amatorskie.

Nagroda za odpowiedzi na pytania konkursowe.

Z pośród nadesłanych nam odpowiedzi na pytania konkursowe II-gie, za najlepsze odpowiedzi uznane zostały odp. **Marjana Halka**. Jemu też przy padła nagroda w sumie 300 marek, którą zgodnie z jego życzeniem złożyliśmy na cele plebiscytowe.

Pytania konkursowe III-cie.

1. Co to jest **prawdomówność**?
2. Co to jest **czystość myśli**?
3. Co to jest **punktualność**?
4. Jak należy czytać książki?
5. Dla czego należy szanować cudzą **własność**?
6. Od czego zależy dobrobyt kraju?